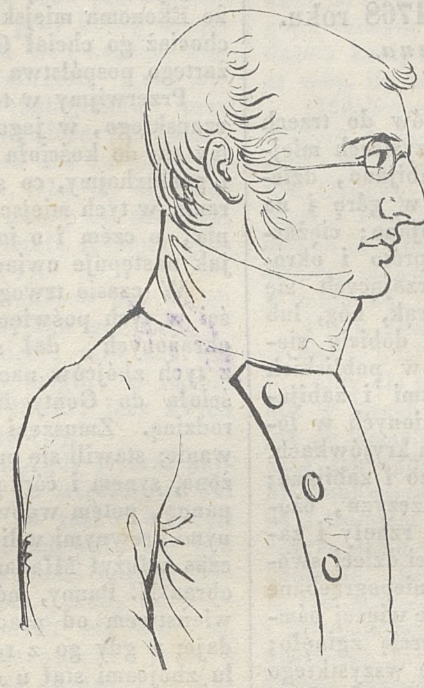
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 18. Leszno, dnia 29. Października 1842.



Towiański.

Towiański.

Dzieje narodu naszego wspominają, iż w szesnastém stoleciu Polska była schronieniem różnych z rozmaitych krajów przybywających i szukających tutaj bezpiecznego schronienia różnowierców, którzy bez przeszkody w niéj przez długi czas zdania swoje i nauki rozszerzali i wielu jednali sobie stronników. Nie wymienia jednakże historya nasza żadnego sekciarza z Polaków, któryby zbierał stronników i uczniów około siebie. Naszym dopiero czasom zostawioném było, wydać Polaka, nową opowiadającego naukę i wielu już pomiędzy naszymi tułaczami w Francyi liczącego zwolenników. Polakiem tym jest Towiański, z kraju przed niedawnym czasem na ziemię francuzką przybyły. Towiański jest, jak twierdzą osoby znające go, poważny i miły, mówi szybko i płynnie i z niezmiernym zapałem; język jego jest poetyczno-mistyczny, pełen wyrażeń i zwrotów religijnych. Pociągnął za sobą wielką liczbę ludzi znakomitych najróżniejszych stronnictw, wyznań i opinii; osobliwie ludzi uczuciowych; zasadą bowiem jego w postępowaniu na zewnątrz jest działać na czucie, nie na rozum, i wzbudzać eksaltacyą. Adam nasz jest jednym z najgorliwszych Towiańskiego zwolenników. Mieni się Towiański posłannikiem Boga, przeznaczonym na zbawienie Polski, a przez nią całéj ludzkości. Celem wszystkich starań jego jest oswobodzenie Polski za wolą Boga, za pomocą Jezusa i za pośrednictwem Najświętszéj Maryi Panny, a przez Polaków, których mieni być wybranym narodem, uwolnienie całéj ludzkości od ciążących na niéj cierpień i nieszczęść; rozszerzenie katolicyzmu zmodyfikowanego i oczyszczonego z dążności ziemskich (?), zniszczenie egoizmu przez miłość i braterstwo wzajemne między wszystkimi ludźmi. Mówi o duchach *czarnych* i *białych*, zostających pomiędzy sobą w ustawicznéj walce; za główną siłę działającą uważa białego ducha w człowieku, t. j. czucie w eksaltacyi, rozumowi podrzędne naznacza miejsce, za najpierwszy warunek działania kładąc jak najściślejsze złączenie wszystkich przez miłość, zaparcie się własnéj osobistości i wszelkich rozumowań i wiarę niezachwianą w Boga, i w jego posłannictwo. Żyje bardzo skromnie, przepędza wiele czasu

na rozmyślaniach i modlitwie, niepokazując się zwolennikom swoim, zaszczycającym go *mistrza* mianem, nie rzadko przez długi czasu przeciąg. Rząd francuzki położył koniec szerzeniu jego zdań, przez wyrok niedozwalający mu dłużéj pozostać w Francyi.

Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 roku.

Przez *Jana Lippomana.*

(Dalszy ciąg.)

W żydowskiéj bóżnicy, Żydów do trzech tysięcy wymordowano, i we wszystkich miejscach miasta Humania tyrańsko zabijano, dzieci brano na spisy, podrzucano w górę i na dach, a jeżeli spadło żywe, dobijano; ciężarne matki męczono, płód z nich próto i okropnie zabijano; widzieć było tarzających się od ran we krwi, pozbawionych rąk, nóg, lub innéj części ciała, proszących o dobicie siebie. Wielu, przybiegłe ze wsiów pobliskich pospólstwo, rozrąbywało siekierami i zabijało drągami; wyszukiwano schronionych w lochach, jamach, chwastach i różnych kryjówkach, i tych w jedno miejsce prowadzono i zabijano; nawet kobiety, za przykładem mężczyzn, ożogami, nożami, rydlami, sierpami, rznęły i zabijały, zachęcając do téj rozjadłości dzieci swoje. Trupy do naga odzierano i niepogrzebane zostawiano, i tak w krótkim czasie więcéj ośmnastu tysięcy ludzi tyrańską śmiercią zginęło; kościół, kaplicę i całe miasto ze wszystkiego złupiono, depozyta i wszystkie rzeczy do Gonty zniesiono. Złoczyńce, w suknie z trupów ubrani, na ołtarzach siadali, na nogach sobie chodaki poprawiali, lub z nich zrzucali. Puszkę niesioną z Eucharystyą do cerkwi przez bogobojnego Atamana, nazwiskiem Tyłek, rozbestwiony motłoch z rąk mu wybił, kommunikanty na ziemię rozsypał i we krwi podeptał. Na krucyfixy plwano. Inni, ubrawszy się w ornaty, na nierząd udawali się. Patyny dziurawili i na znak dystynkcyi na sobie wieszali. Kielichów kościelnych do opilstwa używali.

Kilku tygodniami przed tą w Humaniu krwawą sceną, miał jakoby pisać Wojewoda Potocki, dziedzic tego miasta, do Gonty pełen łaskawych wyrazów list, przyrzekając mu, przyznać w dziedzictwo posiadane przez niego folwarki i nadać mu prawem dożywocia jeszcze dwie wsie, byleby w bronieniu Humańszczyzny, a osobliwie Humania, był wiernym, czułym i starannym. Mładanowicz listu tego, czyli przez zazdrość, czyli przez wzgardę, czyli z innych jakich przyczyn, miał mu nie oddać; jednakże on, zkądinąd miał się o tém dowiedzieć; a gdy Mładanowicza rzeczy zabranemi i do niego przywiezionemi zostały, i o téj prawdzie Gonta upewnił się, nalazłszy pismo to między temi rzeczami, stawionemu przed sobą Komisarzowi pełen złości wyrzucał: „Zdrajco, zmienniku! czemużeś mi tego listu, (trzymając go w ręku), nie okazał, cóż ci się z zatajenia jego przedemną zawiązało? ty jesteś téj krwi, wskazując na trupy, rozlania przyczyną!“ Ciął go w odkrytą głowę szablą, padł skrwawiony Komisarz do nóg, ale go natychmiast przygotowani zbójcy w sztuki porąbali. Przyprowadzono także Ekonoma miejskiego, Skarzyńskiego, i ten, chociaż go chciał Gonta ochronić, z tłumu zażartego pospólstwa zastrzelony został.

Przerwijmy w tém miejscu opowiadania Tuczapskiego, w jego rękopisie zawarte, a wróćmy się do kościoła i kaplicy XX. Bazylianów i posłuchajmy, co się tam działo, przy wybieraniu w tych miejscach różnych osób dla chrzcenia, o czém i o innych zdarzeniach Krebsowa jak następuje uwiadamia:

W czasie trwogi i tak strasznych wynikłości w tych poświęconych przybytkach, tłuszczą okrążonych, dał się słyszeć głos jakiegoś z tych zbójców naczelnika, iżby wyszedł z kościoła do Gonty Komisarz i Kassyer z całą rodziną. Zmuszeni więc byli wykonać to wezwanie; stawili się przeto: Mładanowicz z matką, żoną, synem i córką, podówczas lat 18 mającą, panną, potém wdową Weroniką Krebsową i innymi krewnymi w liczbie dwunastu osób. Wtenczas włożył Mładanowicz na szyję swéj córce obraz N. Panny, mówiąc: iż go ma z błogosławieństwem od pradziada swego, i jéj go tak daje; a gdy go z rozkazu Gonty, który z wielu zbójcami stał u drzwi kościoła, brał za rękę jeden Ataman, rzekł Mładanowicz do jednego z Setników: — ratuj nas Panie Jaremo! lecz on odpowiedział: — niech was Bóg ratuje, ja was nie uchronię — i zdawał się łzy ronić (1). Syna i córkę Mładanowicza, oraz ich ciotkę, po wzięciu ojca, przestrach znowu do kościoła zapędził.

Gdy zbójce dopełniali w świątyniach morderstwa, inni wybierali z pomiędzy młodych kobiet im upodobane, dla ochrzcenia i ożenienia się potém z niémi; a inni mężczyzn sobie znajomych i od siebie wprzód lubionych; a inni litościwi chociaż nieznanych, lecz szczególnie przez ochrzcenie, dla zachowania im życia (2).

Tłumnie więc pędzono ten wybór przed sobą do mieszkania Mładanowicza, które, jak się wyżéj rzekło, było opalisadowane na wzór zamku. W czasie wytłaczania nieszczęśliwych tych ofiar z kościoła, pchniętą była spisą córka Mładanowicza, lecz upadłą podniósł za włosy jeden ze zbójców i wziął woreczek, którem

(1) Zgon Mładanowicza wyżéj Tuczapski opisał.

(2) Inni młodzi mężczyzni ze stanu szlachetnego, zachwyceni w mieście, umiejący dobrze pacierze i śpiewać ruskie pieśni, osobliwie o S. Mikołaju, udając siebie za sielan, uchronili się od śmierci.

jéj ojciec, dając obraz, wrzucił był w kieszonkę przy fartuszku będącą, zapewne ze złotem. W tym przypędzonym do mieszkania rządu ekonomicznego i na dziedzińcu umieszczonym oddziale, z familii Mładanowicza należli się: syn jego, córka i ich ciotka.

Z tego miejsca zbiór ten osób przepędzono do cerkwi dla ochrzcenia, przy któréj drzący od strachu (3) oczekiwał na nich kapłan, któryy zmuszony był dopełniać chrzest. Kumi byli gotowi z tychże samych rózbójników; przy chrzceniu zaś dzieci Młudanowicza byli nimi, Gonta i Żeleźniak; ciotka ich zaś za to, że się odezwała z prośbą do Boga, iżby jéj dozwolił w téj wierze umierać, w któréj się urodziła, od stojącego za nią chłopa miała rozciętą głowę, i tak życie skończyła (4).

Po téj ceremonii, odprowadzono wszystkich ochrzconych, na odwach byłego garnizonu, i tam w kurdygardzie zamknięto, taki zaś był w niéj natłok, że tylko stać mogli. W liczbie ochrzconych były młode Żydówki, lecz z tych kilka wyprowadzono i zabito (5).

Tegoż dnia po ochrzceniu, gdy jeszcze najdowali się w tém miejscu, ku wieczorowi dał się słyszeć głos zapytujący po rusku o dzieci Mładanowicza; to zapytanie zdawało się być hasłem ich śmierci, lecz wchodzi między zatrzymanych Kozak z rozkazem, jakoby od Gonty, iżby nikogo z ochrzconych nie zabijano. Zbliża się on do córki Mładanowicza i syna, a oni poznają w nim krewnego swojego, w kozackie odzienie przebranego (które dał mu Kozak z possessyi ojca jego); nachyliwszy się on, cichym głosem uwiadomił ich: iż ich i jego rodziców pozabijanych zwłoki leżą na ulicy przed domem mieszkańca humańskiego, Bohaty zwanego.

W takim stanie, gdy przez całą dobę (słysząc nieustanne krzyki i jęki zabijanych) po ochrzceniu zostawali, wchodzi jakiś naczelnik rozbójników i wywołuje do wyjścia na odwach Mładanowicza dzieci; już to zwiastowało im ostatni wyrok ich śmierci, lecz wyprowadzający z tego więzienia, gdy rzekł do nich: — Nelekajte sia, Boh z wamy! — zatrzymał mdlejące już ich życia; ujrzeli oni przed odwachem siedzącego na koniu Gontę, i zaraz podjechał do niego w odmiennym ubiorze drugi naczelnik; był to Żeleźniak, a za nim szło trzech ludzi, jeden z nich starzec, i od jednego do drugiego z tych jeźdźców chodził, i siedzących na koniach w nogi całował; wtém odezwał się Gonta: — Berit ich sobi, bo i Pan Żeleźniak prosit, szczoby ich wam podarowaty. — Wtenczas wszyscy ucałowawszy nogi Gonty i Żeleźniaka, wzięli córkę i syna Mładanowicza, przyprowadzili do swych wozów, na jednym włożyli obojga, i radnem przykrywszy, wsiadł jeden do pędzenia koni, a drugich dwóch usiadłszy na drugi wóz, ile mogły konie wydołać, uježdżali.

Oddaliwszy się zaś znacznie od Humania, dopiero zastanowili się, i odkrywszy one uwożone rodzeństwo, oznajmili onemu: iż oni są ze wsi Ositny, którą ich ojciec miał w possessyi. Starzec Osadczy, czyli wiejski Ataman, a inni dwóch sielanie, i że brata ich, który był przy mamce, mamka uniosła i przechowuje się z nim w innéj wsi.

I tak zawiózłszy ich do Ositny, przebrali w swoje odzienie, na dzień wyprawiali w pole, niby dla gromadzenia siana, a w nocy chronili w lasach i trzcinach, bojąc się rozbiegłego już po wsiach hultajstwa, z których część, podczas ich oddalenia się do Humania za dziećmi Mładanowicza, wpadła do wsi, Ekonoma z żoną i trojgiem dzieci zabiła, co było w folwarcznym domu ograbiła i zabudowanie folwarczne zburzyła. Lecz zostawmy Mładanowicza dzieci w tém schronieniu, a wróćmy się do Humania i przypatrzmy się dalszym szkaradom tych nienasytnych krwi ludzkiéj potworów i im podobnym, rozgałęzionémi w różne strony kupami, dopełnianym grabieżom i morderstwom.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(3) Stary kapłan, że chrzcić nie chciał, był zabity, dla tego ten drząc chrzcił.

(4) Podobnych ofiar jeszcze dwie padło.

(5) Znać, że Kozacy humańscy, już do rozboju tego należący, w czasie stojek w mieście, musieli mieć jakąś nienawiść do ich rodziców, już pozabijanych, a dowiedziawszy się o ich dzieciach, chociaż ochrzconych, i ich pozabijali. Inne zaś młode kobiety, wkrótce dla ożenienia się z niemi, a niektóre dla przechowania i wypuszczenia porozbierali.

Podróż Aleksandra Burnes do Afghanistanu.

(Ciąg dalszy.)

„Cztery mile na północ-wschód od miasta Tatta, a w północnéj stronie od Kulancote leżą ruiny znikłego miasta Sumowinuggur, które miało być bardzo obszerném i ludném. Wśród ruin wspaniałych widzisz niewięcéj jak ośm chat, zamieszkałych przez ludzi strzegących w bliskości stojącéj, w wielkiéj czci będącéj moszei Schah Iinda. Obejrzawszy dokładnie wszystko i zdjąwszy plany miejsc ważniejszych, udał się P. Burnes do Hilaya, a ztąd zwiedził jezioro Kinjore, ciągnące się z północy na południe w połączeniu z kilku innémi, na mil dwadzieścia w głąb kraju rozciągające się. Tutaj był świadkiem połowu ryb, który z wszystkiemi opisuje szczegółami. Od Tatta do Hydrabad są brzegi Indu górzyste, lecz gołe — drzew mało widać, podróż smutna; nic nie ujrzysz, jak wodę i skaliste pagórki piętrzące się coraz wyżéj. Ośmnastego Stycznia przybył P. Burnes do stolicy, a następującego dnia udał się do dworu Rządzcy kraju, gdzie przez



Wojownik z Jakia.

synów Mir Mahomeda uprzejmie został przyjęty. Po kilku dniach pobytu swego tutaj, obznajmił Emirów z celem podróży swojéj, mianowicie z zamiarem udania się aż do Kabul i Kandahar, zawarcia z wszystkiemi plemionami, mieszkającemi nad brzegami Indu, przyjacielskich stósunków i skłonienia ich, aby na Indzie nie stawiali statkom angielskim żadnych



Musaris, piraci indyjscy.

przeszkód. Emirowie cieszyli się z jego otwartości, a życząc pomyślnéj podróży, przyrzekli pomoc z swéj strony, nieufność tylko okazywali do Rundschil Sing, rządzcy Lahory. Wspomina autor daléj o przyjęciu swojém u kilku sąsiednich Emirów i o polowaniach z nimi odbytych. Łowy te są bardzo wygodne, odbywają się bowiem w wielkich zwierzyńcach; mnóstwo ludzi spędza zwierza w jednę część lasu, gdzie w namiocie siedzący myśliwi przechodzącego zwierza zabijają. Wszędzie był P. Burnes bardzo szczęśliwy i podziwiany z swojéj zręczności i uprzejmości.

W pierwszych dniach Marca padały częste deszcze i niepozwalały dalszéj odprawiać wędrówki, dopiero 6go Kwietnia ruszono do Schikarpur. Miasto to smutny wystawiało widok, kilku tylko ludzi spotkano — cała bowiem ludność wyszła była na wielką uroczystość, odbywającą się nad brzegami Indu. Kobiety i dzieci wchodziły w wodę, zanurzały się w niéj śpiewając i tańcząc — to samo czy-

nili w inném miejscu mężczyzni. Uroczystość ta trwała kilka dni; pomiędzy kobietami Hindu uważają wszyscy niewiasty tych okolic za najpiękniejsze. Anglików zajęły ich piękne, duże, czarne oczy. — Wiele tu znajduje się bitych kanałów i śluz, za których pomocą całe zalewają pola w czasie, gdy tego potrzeba. Pola w tym czasie okryte były nieznaną Anglikom rośliną, czerwono kwitnącą, podobną do naszéj tatarki. Nigdzie też niewidzieli nasi wędrownicy więcéj róż, jak tutaj — lecz kwiaty te najmniejszego niemiały zapachu.

Dzikie pokolenia, zalegające w tych miejscach brzegi Indu, nazwane Burdis, Bugtis, Musaris, wyprawiały do P. Burnes swych posłów, ofiarując gotowość do zawarcia z Anglikami przymierza. Pokolenia te trudnią się rozbojem na lądzie i na Indu wodach, a rząd angielski po kilka już razy wzywał był Emirów Sindyjskich, aby położyli koniec szkodliwemu ich rzemiosłu. Stanął przed Panem Burnes Behram Khan, naczelnik pokolenia Musaris, z starszyzną swoją, przybywszy do Khyspur, pragnąc — jak się wyrażał: — „dotknąć się kraju szat wielkiego białego narodu.“ W towarzystwie jego znajdywało się grono śpiewaków, którzy przy instrumencie do gitary podobnym, czyny jego i waleczność w pieśniach sławili. Po skończonym ich śpiewie pokazali im Anglicy grające tabakierki, których widokiem nacieszyć się wcale niemogli, i prosili, aby przełożonemu śpiewaków jednę z nich darować. Jest to lud silny i odważny: używają tylko klaczy do jazdy, utrzymując, iż są daleko odważniejszemi i wytrwalszemi, jak ogiery. Trudnią się tylko chodowaniem owiec: odzież ich skromna, ale wygodna. Obrazek dołączony wystawia ich czatujących na pewną swą zdobycz.

P. Burnes był tak szczęśliwym, iż od wszystkich naczelników tych rozbojem bawiących się pokoleń, odebrał zapewnienie, że angielskich statków, jeśli takowe z flaggą zwyczajną pokażą się na Indu wodach, napadać nie będą. Podróż P. Burnes do samego miasta Kabul nie ma nic ważnego, kilku bowiem tylko znajomych sobie od lat kilku Emirów odwiedził, z planem podróży swojéj ich obznajmując i przychylność ich dla kompanii indyjskiéj skarbiąc. Z Dera Izmael wyprawił P. Burnes porucznika Leech do Emira Kabulu, prosząc, aby mu go wolno było w własnéj stolicy odwiedzić. Wybuchła wojna pomiędzy rządzcą Dery i Królem Lahory nabawiła P. Burnes wiele kłopotu i wstrzymała jego podróż dalszą do zamierzonego celu, aż do 20. Września. Przyjęcie P. Burnes w Kabul było bardzo wspaniałe; syn rządzącego Emira wyjechał naprzeciw niemu siedząc na słoniu, z wielkim przepychem ubranym, w towarzystwie oddziału wojska stanowiącego przyboczną straż Emira. Akbar Khan zsiadłszy przy zbliżeniu się P. Burnes z słonia, prosił, aby miejsce koło niego chciał zająć P. Burnes. Drugiego dnia w obliczu zebranéj rady państwa przyjmował Dost Muhamed Khan angielskie przybyłe poselstwo. Dost Muhamed jest to starzec czerstwy i przyjemny, przytém w swojém rozumieniu uczony, a mianowicie obeznany z dziejami narodu swego. Początek Afghanów od Izraelitów wywodził, wszakże zaprzeczyć niemożna, iż wiele ustaw prawa Mojżeszowego, mianowicie tyczących się małżeństwa i familii, znajdziesz u Afghanistanów. Przez kilka dni trwały uczty i zabawy z przyczyny przybycia gości. Poczém robiono różne wycieczki w celu poznania kraju i jego mieszkańców; zwiedził P. Burnes Koh-Damun i Kohistan, Istalif, wąwóz Hindukusch, kopalnie w Furindschal, był świadkiem dwa razy trzęsienia ziemi, i powrócił do Kabul z wielką liczbą zwierząt, ptaków (samych kaczek wspomina 45 gatunków) i roślin.

Dziejopisarze wschodni mienią być Kabul jedném z siedmiu miast, wystawionych przez Huschunga, syna Syamuta, syna Kyamura: sześciu innych nazwiska są: Fabrystan, Isfahan, Merwe, Babul, Kandahar i Mudayar. Dzisiejsze miasto Kabul powstało za panowania Sułtana Mahomeda, na ruinach pierwotnego grodu. Że się tak mało szczątków starożytnéj stolicy dzisiaj znajduje, dziwić nie powinno, gdy się zważy, że tutaj częste trzęsienia ziemi panują. Tu i owdzie wykopują kolossalnéj wielkości statuy bożków dziś nieznanych; są one z gliny białéj, czerwono malowane — lecz przy najlżejszém poruszeniu rozsypują się. Pieniądze stare, w okolicach Kabul znajdywane, mają napisy i znaki indyjskie. P. Burnes twierdzi, iż miasto Kabul z położenia swego bardzo jest stósownem, aby w niém po uskutecznieniu zrobionego przez niego planu do handlu na Indzie i rzekach z nim połączonych, główny skład towarów indyjskich założyć. — W końcu dzieła poświęcił autor podróży do Kabulistanu ustęp, w którym mówi obszernie o skutkach handlu na Indzie podług planu jego urządzonego; a potém umieścił relacyą Por. Johna Wood o rzece Indus: dodał nareszcie spis wyrazów mowy Kaffirów, — opis dzikich owiec i kóz Kabulistanu — i rozprawę o fizognomii, przetłumaczoną z indyjskiego.

Karmel.

(Dalszy ciąg.)

Dziwna niewiadomość i uprzedzenie tych ludzi, którzy śmieli wzbudzać wątpliwość o prawości proroków! I dla jakichże względów mogli się ci mężowie do tyla poświęcać, kiedy byli pozbawieni tego wszystkiego, za czém się pospolicie świat upędza? Bez żadnéj własności, bez żadnych urzędów, wyśmiewani, wśród tysiącznych niebezpieczeństw śmierci, w głodzie i nagości,

bo ledwie ich płaszcz proroczy osłaniał: tułali się przychodnie wyższego świata wśród dzikiéj pustyni, albo co prawie na jedno wychodzi, wśród ludzi, którzy ich nie pojmowali. Przetoż widzimy często, że Mężowie Boży nie mogą daléj wytrzymywać w téj męczarni, przeklinają dzień urodzenia, wołają do Pana Zastępów: „Daj Boże, abym nie był mężem mającym ducha“ (1); zarzekają się prorokować, ale słowo Pańskie nie daje im spoczynku, muszą je wypowiedzieć, bo kiedy milczą, w ich sercu wszczyna się płomień gorejący i przejmuje ogień wszystkie ich kości, tak, że omdlewają z bolu i znieść nie mogą milczenia (2). — Nieraz mi wyobraźnia przedstawiała ten cudowny i jedyny w dziejach świata obraz, kiedy głos wołającego na pustyni, głos proroczy, unosił się nad zebranym tłumem Izraela, który z bojaźnią lub nadzieją, weselem lub smutkiem, zachwytem lub rozrzewnieniem, przyjmował posłów samego Boga, Jehowy.

Lecz wróćmy do Karmelu. Za wejściem na sam szczyt przylądku, uderza cię wspaniałością ogromny klasztor XX. Karmelitów: jest to gmach w kwadrat zbudowany, w śródku którego wznosi się kościół w kształcie krzyża z końcami zaokrąglonemi, a jego śmiała i lekka kopuła, wzlata wysoko nad całą tą budową, która więcéj do twierdzy, niż do klasztoru podobna: mury bowiem z ciosanego kamienia niezmiernie są grube, drzwi żelazne, a nad niemi ganek murem osłoniony, opatrzony strzelnicą; dzwonnica zupełnie dźwignięta sposobem baszty fortecznéj, i to miejsce nie tylko może się bronić od Arabów, ale i przed Paszą Akry. Wewnątrz klasztor jest bardzo porządny i wygodny, cele równają się najlepszym pokojom, a część klasztoru oddzielona zupełnie wewnętrznym murem, jest przeznaczona na przyjęcie pielgrzymów i wędrowców, gdzie jeszcze znalazłem piękniéj przybrane pokoje, niżeli w samym klasztorze. Patrząc na tę najlepszą budowę chrześciańską w całéj Syryi, i mogącą nawet zdobić europejską stolicę, nie podobna się nie zadziwić nad braciszkiem Janem Chrzcicielem, którego sprawą stanął na tym wysokim przylądku ten gmach wspaniały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Konwersacya, po balu.

(Wyjątek z powieści.)

Dzień nazajutrzowy po balu, (którego opisaniem zatrudnił się rozdział poprzedzający) był dniem *Receptii* w domu pani z Hrabiów J...

Licznie zebrana kompania zaproszoną została do stolika, na który wystąpiła cała modnéj herbaty gotowalnia.

(1) Mich. II. 11.
(2) Jerem. XX. 9.

Nieraz zadumałem się nad tém, zkąd się biorą? z jakiego niewyczerpanego źródła płyną do nas te filiżanki, garnuszki, miseczki, koszyki; te talerzyki, z kryształu, porcelany, srebra i złota, które w coraz to innym kształcie a większéj liczbie, zapełniając stoły herbat naszych, dają im postać tych z porozstawianémi fantami stolików, w czasie odbywanéj loteryi na korzyść ubóstwa.

Herbata Pani J... tego wieczora wystąpiła w całéj swojéj najwytworniejszéj toalecie.

Panna Emma, śliczna twarzą, kibicią smukła i wiotka, jak słomka w górę wybiegłéj malwy, pełniła kapłaństwo Bogini Hebe. Posługiwało jéj czterech lokai w liberyi, któréj krój przypominał żołnierzy Chodynieckiego. Oguzikowani od szyi do pięty, oblani złotemi pasami, razili niemal oczy płomienistym ponsem swoich z staroniemiecka zakrojonych kamizelek. Połowę okrągłości obszernego stołu zajmowały damy, drugą połowę Dandejczyki miasta, każdy świeży, wymuskany; chociaż ubiorem, zastósowanym do ostatniego mód Dziennika, mało różnili się od siebie; wszyscy nastrojeni na ton, na ton salonowy, kształtem jednak włosów, i brody, którą utoaletowali twarze, przedstawiali ciekawe a odmienne wizerunki.

U jednego faworyty podstrzyżonym szpalerkiem obiegały do koła pełnego oblicza, u drugiego twarz naga, tylko smużek wąsów nad ustami; temu z pod spodniéj wargi spada długi kwadracik francuskiéj brody. U tego strzępi się i wysmyka z pod obróżki jakiś włosek biały, a widoczna jest ochota u właściciela téj ozdóbki twarzy, na jaw ją wydobywać.

Ze o innych nie wspomnę, pominąć nie mogę kawalera, który najbliżéj Emmy miejsce zabierał, a odszczególniał się tuszą swojego w korpulencyą wchodzącego ciała; niemniéj i ubraniem.

Był to bowiem Napoleończyk, wyraźnie mówię, elegant z czasów Napoleona, pan major Olesko; włosy nosił krótko, faworyty podgolone wysoko, nie przechodziły linii przeciągniętéj od ucha do ucha, wąs rudowłosy w górę bijący jeżył się nad ustami; lubił krawatę białą i dawał jéj za nieodstępnego towarzysza kołnierzyk wykrochmalony, bystro sterczący swymi dwoma końcami. Uzupełniała toaletę loryneta na grubym łańcuchu, sute relifisze wiszące od zegarka, błyszczące bogactwo niezliczonych pierścieni, na wszystkich palcach rąk obojga.

— Czy będzie dosyć słodka? zapytała Emma kawalera z bródką à *la Henri IV.*

— A z ręki Pani....

— Na miłość Boską niech Pan nie kończy, czeka Pana odpowiedź, jaką odebrał Pan Jowiński, (odezwała się jedna z dam).

— Vous le connaissez Madame?

— Był u Pani H.... na herbacie.

— Mlle. Zefirine, très belle personne, vous savez, podając mu herbatę, pyta czy dosyć słodka?

— Ach z rączek Pani wszystko słodkie. — Na to Pani X. obraca się do Pana Jowińskiego, et l'accorce.

— Przyznasz Pan zapewnie, że dowcip nie jest czém inném tylko kwiatem naszych myśli, nie prawdaż? — Jowiński comme de raison potwierdził.

— W takim razie nie wypada przecież, ażebyś Pannie Zefirynie, która jest tak świeża jak wiosna sama, podawał kwiatek tak nie świeży, kwiatek, który przez tyle rąk już przechodził, — że — że — chyba schować go do kalendarza — —

— Pauvre M. Jowiński, cóż on na to?

— Il devient cramoisi, comme le gilet du domestique qui était derièr lui.

— Ale Pan Jowiński wróci do swojego kalendarza i jak się tylko nadarzy okazya, ten kwiatek odda Pannie Florze, et le bouquet ne saura pas déplacé, Panna Flora nie wygląda tak bardzo, bardzo świeża.

— Uważaliście Państwo, na balu byli blisko siebie, bardzo blisko.

— Ils finiront par s'accrocher.

— I tém większe niebezpieczeństwo, bo u Pana Jowińskiego broda ma jakieś podobieństwo do haczyka.

— A Panny Flory toaleta, tyle ma śpilek i haftek, że tańcując z nią walca, została krwawa pamiątka na mojéj okropnie zranionéj rękawiczce.

— Rozdziera rękawiczki, a do tego podobno nie bardzo lekko tańczy.

— Nie najlepiéj, ale za to z taktem niezawodnie by tańczyła, gdyby tylko muzyka chciała się do niéj stósować.

— Dla téj zapewnie przyczyny preferowałeś Pan taniec z Panią o słonecznikach. On a remarqué, que cette dame jaune a fait des conquètes à ce bal.

— Pardonnez moi Madame, elle ne fait que quetter à chaque bal.

— Któż ona jest właściwie ta żółta dama, co tak tańcowała do upadłego?

— Pani się myli, to nie ona upadła?

— Czy kto upadł na balu?

— Ale bardzo szczęśliwie, prawdziwie powinszować, bez najmniejszego przypadku.

— Nie możnaby się dowiedzieć komu winszowałeś Pan takiéj zręczności, w upadaniu nieszkodliwie.

— Pewnéj Panience, elewce Pana Bouille.

— Jakiego Bouille?

— O niewdzięczny świecie! Pan Bouille, konsyliarz panien, zapomniany; biedny de Balzaku, Kraszewski, przyjdzie i was taka świetna koléj.

— Quand a cette demoiselle en question, elle a si souvent pris conseils „des conseils a ma fille,“ — quelle a fini par devenir la fille du Conseillier. —

— A to jakim sposobem?

— Najnaturalniejszym, bo przed pół rokiem jéj matka, wdowa, poszła za konsyliarza.

— Uważałam jednę panienkę taką szczupłą.

— Raczéj suchą, wlekącą się jak Stepy.

— Tańcowała mazurka z tym otyłem Panem w czarnych rękawiczkach.

— A białéj chusteczce.

— Z tą twarzą pełną, wydętą, jakby chciał udawać Bożka wiatru, Pośwista.

— Miła parka przypominała mi rycinkę: Handel niewolnicami.

— A mnie mandataryusza, kiedy ciągnie za sobą — — biednego — rekruta — na eksecyrunek.

— C'etait donc, une élève de M. Bouille.

— Si fait Madame, byłem niedawno w jéj budoarze, najświeższe utwory dowcipu po stolikach; cała litania stereotypów; matki rywalki Pani Genlis, Floryan z bratem Marmontelem, a na dessert les conseils à ma fille par M. Bouille, auteur très distingué.

— A propos Madame, wiedzą Panie smutną nowinę? P. Balzac swój projekt przejazdki do Krymu odmienił, et par consequence nie będzie u nas.

— Ach jaka szkoda!

— Słyszałem, że już i przygotowania robiono na przyjęcie tego autora europejskiéj sławy.

— J'aurai bien voulu le voir.

— A ce qu'on dit, il est un bel homme, encore à la fleur de l'age.

— Si fait, il est une belle tête d'un boucher.

— Czy bije może? a przecież w jego głowie tyle myśli, tak pięknych, wzniosłych, szczytnych.

— Te wszystkie myśli nie są jego.

— Jakto? niepodobna?

— A tak jest w istocie, wszystkie naprzód zakupione i zapłacone z góry, przez księgarzy.

— Aktualnie: jest coś niemiłego, że nie powiem obrzydliwego w tém frymarstwie nadsekwańskiéj muzy. Możnaby powiedzieć, literatura Francuzów jest to dom handlowy pod firmą „Hugo et Compagnie.“

— Ja się temu nie dziwię bynajmniéj; chciwość, to wada starości; literatura francuzka ma już lata.

(Koniec nastąpi.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)